

TEMATY TYGODNIA

- 10** Malwina Dziedzic
Już po PO?
- 13** Rozmowa z prof. **Tomaszem Szlendakiem**, socjologiem, o wkurzonym pokoleniu hybrydowym i festyniarskiej polityce
- 16** Ewa Wilk
Jak rząd obrzydził ludziom reformy

POLITYKA

- 20** Krzysztof Burnetko
Pierwsza rodzina
- 24** Anna Dąbrowska
Dwa wcielenia Krzysztofa Szczerskiego
- 26** Jacek Żakowski
Konsylium w sprawie nowej Polski

SPOŁECZEŃSTWO

- 30** Elżbieta Turlej
Śluby plenerowe i inne
- 33** Piotr Pytlakowski
Odcudzenie w TVP
- 36** Marta Zaraska
Dzieci z homorodzin
- 40** Marta Mazuś
Stowarzyszenie, spółka, znaki zapytania

ROZMOWA ŚWIĄTECZNA

- 42** Prof. **Stanisław Obirek**, były jezuita, wykładowca akademicki, o papieżu Franciszku, księdzu Lemańskim i skostniałym Kościele

RYNEK

- 46** Adam Grzeszak
Syrenka wraca na drogi
- 50** Adam Krzemiński
Niemiecki bałagan
- 52** Joanna Solska
Lek na psucie krwi
- 56** Rafał Woś
Polskie piekło podatkowe

ŚWIAT

- 60** Marek Ostrowski **FRANCJA**
Nowa mapa kraju
- 64** Tomasz Zalewski **USA**
Jeb: Bush Trzeci
- 68** Adam Szostkiewicz **IRLANDIA**
Obyczajowe tsunami
- 70** Adam Leszczyński **AFRYKA**
Plemienna twarz islamu
- 73** Jakub Bożek **CHINY**
Ćwiczenia z zapominania

W NUMERZE

POLITYKA 23/1.06–9.06.2015



10 PO po zimnym prysznicu



16 Zmęczeni władzą



30 Śluby poszły w teren



100 Tatka Polka, o tej wystawie może być głośno

HISTORIA

- 76** Rozmowa z profesorami **Włodzimierzem Borodziejem** i **Tomaszem Nałęczem** o burzliwych dziejach Europy
- 80** Magdalena Hen
Jak Ameryka kupowała nowe terytoria
- 82** Sebastian Ligarski
Cenzura czytała nawet ogłoszenia

NAUKA

- 86** Marcin Ryszkiewicz
Wilki udomowiły ludzi
- 90** Edwin Bendyk
Niepotrzebni kierowcy i inne sprawki Google
- 92** RANKING NAUKOWY UCZELNI AKADEMICKICH

KULTURA

- 100** Piotr Sarzyński
Tatka Polka, czyli gender w sztuce
- 103** KAWIARNIA LITERACKA
Stefan Chwin
- 104** Aneta Kyzioł
Teatr lubi gwiazdy
- 107** Rozmowa z **Johnem Luriem**, muzykiem, aktorem i malarzem, który w Zachęcie pokaże swoje obrazy
- 110** Zdzisław Pietrasik
Wokulski wiecznie żywy
- 113** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

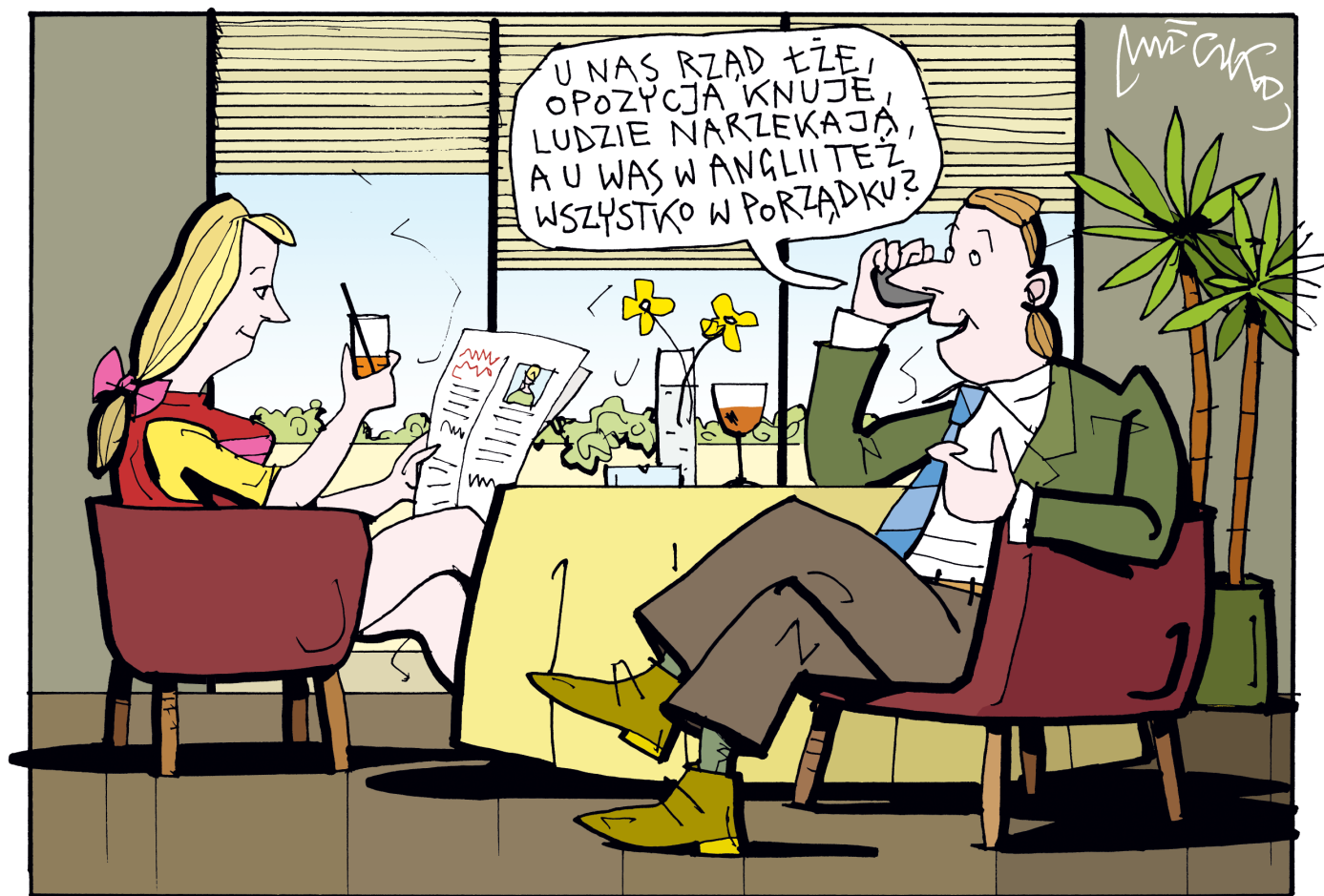
- 114** Bartek Dobroch
Latanie jak umieranie: historia Deana Pottera
- 118** Rozmowa z **Carlo Petriniem**, założycielem organizacji Slow Food
- 122** Mirosław Filiciak
Kareem Abdul-Jabbar, koszykarz jajogłowy

NA WŁASNE OCZY

- 132** Tekst i fotografie Filip Springer
Wałbrzych: miasto z ruin

STAŁE RUBRYKI

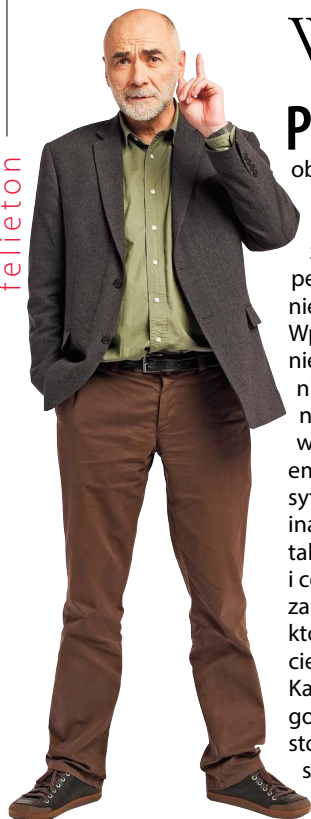
- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **96** Afisz • **126** Passent
- **128** Stomma • **129** Tym
- **130** Do i od redakcji
- **131** Fusy, plusy i minusy
- **138** Polityka i obyczaje



ślawomir mizerski z życia sfer

Wygaszanie Komorowskiego

felieton



Pod rządami Platformy coraz częściej dochodzi do zjawisk, obok których żaden Polak nie może przejść obojętnie. Myślę tu np. o bulwersującym fakcie, że na wybiegu w stołecznym zoo pewien młody mężczyzna agresywnie zaczepiał starszą niedźwiedzicę. Wprawdzie ta zachowała się rozumnie i nie dała się sprowokować, ale nie można udawać, że problemu nie ma. Trudno powiedzieć, jaki wpływ na podyktowaną silnymi emocjami decyzję mężczyzny miała sytuacja w kraju, ale sprawa tak czy inaczej budzi niepokój. Kto wie, ilu takich młodych ludzi jest w Polsce i co w tej chwili planują? Oraz jak zareagują na te plany niedźwiedzie, których cierpliwość może się przecieć w końcu wyczerpać? Kampania Bronisława Komorowskiego przeszła już do najnowszej historii Polski. Nic dziwnego, że wiąże się z nią mnóstwo tajemnic, które red. Wołoszański powinien wy-

jaśnić w cyklu „Sensacje XXI wieku”. Wielu z nas jest np. ciekawych, czym kandydatem był Bronisław Komorowski i kto go wystawił? W opinii ministra sportu posła Biernata z PO: „to był nasz kandydat, ale sztab nie był nasz”. Z tym że sprawa nie jest jednoznaczna, bo np. poseł Neumann nie potwierdza, że sztab nie był „nasz”, jednak daje do zrozumienia, że Komorowski mógł nie do końca być „nasz”, a w każdym razie sprawiał takie wrażenie, bo „od początku kreował się na kandydata spoza Platformy”. Samo istnienie sztabu Bronisława Komorowskiego, nawet jeśli „był nasz”, także budzi wątpliwości. W „Gazecie Wyborczej” czytam, że w PO pojawiły się zarówno zarzuty, że sztabu nie było, jak i zarzuty, że było kilka sztabów.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji kampania Bronisława Komorowskiego przebiegała chaotycznie i była zakłócana ekscesami urzą-

dzanymi przez jego przeciwników. Trudno mieć pretensję, że większość Polaków odmówiła poparcia takiej kampanii i opowiedziała się za kampanią sztabu Dudy, który miał tę zaletę, że od początku był tylko jeden i w dodatku nie było obaw, że go nie ma, dzięki czemu w trakcie jego kampanii nie dochodziło do gorszących ekscesów, a atmosfera była znamienna.

Polacy zdecydowali, że Polska powinna pójść drogą kampanii sztabu Dudy, bo jest to kampania na miarę ich finansowych oczekiwań i aspiracji. Pojawiła się też nadzieja, że po jesiennym zwycięstwie PiS, kiedy poukładamy na nowo nasze polskie sprawy, cała Polska będzie przypominała sztab Dudy. Poseł Kamiński, były, a prawdopodobnie także przyszły szef CBA, zapewnia: „na jesieni posprzątam cały ten syf”, dlatego uważam, że nie jest to nadzieja płonna.



Moc *korzyści* Forda.

Klasa i charakter.

Tylko teraz kupując nowego Forda Kuga w bogato wyposażonych wersjach Titanium Edition i Titanium Edition Plus możesz zyskać nawet 18 000 PLN. Odwiedź Autoryzowany Salon.

FORD KUGA

ZYSKAJ
NAWET **18 000** PLN

Zużycie paliwa i emisja CO₂: Ford Kuga 2.0 Duratorq TDCi 150 KM M6 4x2; 4,7 l/100 km, 122 g/km (zgodnie z rozporządzeniem WE 715/2007 z późniejszymi zmianami w WE 692/2008, cykl mieszany).
Na zdjęciu samochód z wyposażeniem opcjonalnym. Oferta limitowana ograniczona w czasie i ilości.
Infolinia: 0 801 50 60 70 – opłata za połączenie zgodna z taryfą operatora.
ford.pl



Go Further

Kup książkę

Wuj Sam vs FIFA

Media wielu krajów oburzały się na Międzynarodową Federację Piłki Nożnej FIFA, że to potęga obracająca miliardami dolarów i stawiająca się poza, czy nawet ponad, państwami. Ale dopiero amerykańskie organy ścigania dobrały się do skóry skorumpowanym działaczom, doprowadzając do aresztowania siedmiu z nich. Jak to się dzieje, że amerykańska prokuratura ściga, i to za granicą, nie tylko obywateli USA, ale również krajów trzecich – od Argentyny i Brazylii po Kajmany? Amerykański prokurator przy sądzie nowojorskim zarzuca oskarżonym 47 przestępstw – oszustwa podatkowe, przekupstwa, łapówkarstwo i pranie brudnych pieniędzy – wśród nich najpoważniejsze są związane z lukratywnymi prawami do transmisji telewizyjnych i nie mniej zyskowymi decyzjami o wyborze miejsc ich organizowania. Operacje finansowe przechodziły przez amerykańskie banki i firmy rejestrowane lub mające filie w USA, oddziałując negatywnie na gospodarkę amerykańską i handel międzynarodowy. Słowem, skutki przestępczego



działania zaszły także w Ameryce i taka jest podstawa prawna działań prokuratorów Wujka Sama, który będzie się teraz domagał ekstradycji zatrzymanych w Szwajcarii.

Jedną z głównych sprężyn działania był Amerykanin **Michael Garcia**, którego – na swą zgubę – sama FIFA zaprosiła do zbadania swych działań w ramach komisji etyki. Garcia był prokuratorem nowojorskim, prowadzącym w przeszłości najpoważniejsze śledztwa antyterrorystyczne. Doprowadziły m.in. do skazania rosyjskiego handlarza bronią Wiktora Buta, zwanego handlarzem śmierci. Śledztwo przeciw działaczom FIFA jest odpryskiem dochodzeń przeciw podejrzanym rosyjskim operacjom finansowym. Chociaż sprawy nie są ze sobą powiązane, doprowadziły do plotek, że Amerykanie chcą tym postępowaniem stordedować mundial w Moskwie. A pewien komentator w USA napisał: Gdyby prezydent Bush zaatakował nie Irak, ale FIFA, to dziś w każdym mieście europejskim miałby pomniki.



© EAST NEWS

Z pustostanu do ratusza

Formuła I jest ważna, ale nie w sytuacji, kiedy brakuje pieniędzy na szkolne stołówki – tak brzmiała jedna z pierwszych publicznych wypowiedzi **Ady Colau**, nowej burmistrz Barcelony, zapytanej, czy miasto dofinansuje wyścigi. 41-lletnia Colau, stojąca na czele platformy Barcelona en Comú (Wspólna Barcelona), skupiającej kilka lewicowych ugrupowań (między innymi Podemos) i ruchów obywatelskich, będzie pierwszą kobietą na fotelu burmistrza w historii miasta. Mało tego, jest byłą squaterką i jedną z założycielek Platformy Poszkodowanych przez Hipoteki. Od kilku lat walczy ona o zmianę prawa, które w ostatnich latach pozabawiło dachu nad głową tysiące Hiszpanów. Internet obiegiły zdjęcia nowej burmistrz blokującej własnym ciałem eksmisję i wleczonej przez policjantów.

Ale wygrana Colau to tylko jedna z wielu niespodzianek, jakie przyniosły miejskie i regionalne wybory. „Obywatelskich” burmistrzów, którzy pokonali przedstawicieli partii obecnych na scenie politycznej od kilku dekad, będą też miały – prawdopodobnie, bo trwają wciąż negocjacje między partiami – Madryt, Walencja, Saragossa, Kadyks i kilka innych miast. Czas utworzyć urzędy miasta dla obywateli – przekonują i zapowiadają politykę skierowaną na łagodzenie skutków kryzysu. Nowe partie – przede wszystkim Podemos, ale też prawicowe Ciudadanos (Obywatele) – odniosły również spory sukces w wyborach samorządowych. Mimo że największą siłą polityczną pozostaje rządząca konserwatywna Partia Ludowa (PP), a zaraz za nią plasuje się Partia Socjalistyczna (PSOE), w porównaniu z wyborami z 2011 r. straciły w sumie 3 mln głosów. Pod koniec roku odbędą się wybory parlamentarne. Ich wynik jest mocno nieprzewidywalny, ale jedno jest pewne: w przyszłość odchodzi partyjny duopol, który od trzech dekad zapewniał władzę albo PP, albo PSOE. Od teraz stare partie będą się nią dzielić z młodymi ugrupowaniami, które obiecują politykę na nowych zasadach.



Agenci FBI na Florydzie wywożą dokumenty z firmy zamieszanej w korupcję.

Pierwsza Dama gratis

WPolsce rozgorzała dyskusja o Pierwszej Damie, jej roli, obowiązków i braku wynagrodzenia za wykonywaną pracę. Podobna debata od miesięcy toczy się za Oceanem. Niedawno na jednym ze spotkań Barack Obama tłumaczył, że w Białym Domu równość płac nie istnieje, bo on dostaje pensję, a Michelle nie. Podobnie jak w Polsce, żony amerykańskich prezydentów na czas trwania prezydentury zawieszają swoje życie zawodowe – na rzecz wspierania mężów i towarzyszenia im w obowiązkach państwowych.

Michelle Obama, która skończyła socjologię w Princeton, a potem zrobiła doktorat z prawa na Harvardzie i pracowała w wielkiej kancelarii prawnej w Chicago, gdzie przez pewien czas była nawet przełożoną Baracka Obamy, jako Pierwsza Dama swoje ambicje zawodowe musiała odłożyć na półkę. Bierze udział w imprezach, odczytach i kolacjach, założyła też przydomowy ogródek warzywny, a potem napisała o nim książkę. I przede wszystkim promuje zdrowy styl życia, walczy z otyłością Amerykanów, kręci np. klip, na którym pokazuje, jak sama ćwiczy. Wszystko to pro publico bono. Spece od wizerunku zachęcają prezydenta Obamę, żeby wystąpił do Kongresu o pensję dla żony i dla każdej kolejnej Pierwszej Damy. Byłby to wyraźny sygnał, że równa płaca jest ważną zasadą także w Pierwszym Domu.



© REUTERS/FORUM

Gurbanguły Wielki

Turkmeński przywódca Gurbanguły Berdymuchamedow nosi tytuł Narodowego Hodowcy Koni, a Dzień Konia jest tutaj hucznie obchodzonym świętem narodowym. Nic dziwnego, że na odsłonięciem właśnie 21-metrowym **pomniku w centrum Aszchabadu** pozłacany przywódca siedzi na rumaku. Analogie do słynnego monumentu, jaki caryca Katarzyna wystawiła w Petersburgu Piotrowi Wielkiemu, są uzasadnione. 57-letni prezydent, z zawodu dentysta, zastąpił w 2006 r. zmarłego na zawal Saparmurata Nijazowa, który nazwał się Turkmenbaszą, zmienił nazwy dni i miesięcy, na podobieństwo swoje i rodziny, zamykał szpitale poza stolicą, zabronił opery i cyrku oraz ograniczył szkolnictwo wyższe. Następca nazwał się skromnie Arkadagiem, Patronem, i poodkręcał szereg ekscentrycznych decyzji poprzednika (rozbudzając nadzieje na normalność). A wielki

pomnik Nijazowa w kształcie pozłacanej wieży, która obraca się za słońcem (jeden z 14 tys. poświęconych Turkmenbaszy), przeniósł na obrzeża stolicy.

Z czasem jednak Patron w ekscentrycznych dokonaniach poszedł w ślady poprzednika. Zarządził na przykład, aby całe 5-mln społeczeństwo w ciągu trzech miesięcy zaopatrzyło się w rowery. Te starania o kondycję fizyczną narodu zostały docenione. Trzy lata temu w wyborach uzyskał 97 proc. głosów. O Turkmenistanie chciałoby się słyszeć częściej, niestety, nie wpuszcza się tam zachodnich dziennikarzy, a miejscowi głównie układają wiersze na cześć przywódcy. Turkmenistan ma jednak czwarte co do wielkości złoża gazu na świecie, więc toczą się o nie podchody z udziałem Chin, Rosji i Unii Europejskiej. Co każe raporty o (nie)przestrzeganiu praw człowieka chować raczej na dno szuflady.

Bezludna prowincja

Pod pewnymi względami Unia Europejska staje się drugą Japonią. Unijna prowincja, tak jak japońska, nieubłaganie się wyludnia. W Japonii kurczą się lub znikają całe miejscowości w co trzeciej z 1,7 tys. gmin. W Europie wyludnienie grozi wręcz całym krajom, szczególnie Litwie, gdzie w połowie wieku będzie żyło tylko 1,8 mln osób, czyli połowa populacji z 2000 r. Mieszkańców ubywa też na sporych obszarach państw Morza Śródziemnego. Winna jest oczywiście ucieczka do wielkich miast, emigracja zarobkowa, ale i starzenie się społeczeństwa. Japończycy ze średnią wieku 46 lat są najstarsi na świecie (globalna średnia to 28 lat), przy czym Europejczycy, ze średnią już powyżej czterdziestki i ujemnym przyrostem naturalnym, szybko gonią Kraj Kwitnącej Wiśni – za 10 lat jedna piąta mieszkańców Unii będzie miała za sobą 65. urodziny.

Niestety, nie ma zbyt wielu skutecznych sposobów pomagających wyhamować depopulację miasteczek i wsi. Jedną z dostępnych testuje górskie miasteczko Kamiyama na wyspie Sikoku. Reporter „Washington Post” spotkał tam wielu przedsiębiorców zmęczonych zatłoczonymi metropoliami. Wstawili komputery do kilkusetletnich drewnianych domów stojących wśród zieleni i z hamaka zarządzają swoimi firmami. Nie wyzbyli się wielkomiejskich przyzwyczajeń, więc w sennym miasteczku – oprócz firm internetowych – przybyły otworzyli także pizzerię z piecem opalonym drewnem, francuskie bistro i zakład szewski ręcznie szyjący buty. Strategia godna powtórzenia także w Europie.

Wielkie fiasko Tony’ego Blaira

Były brytyjski premier Tony Blair kończy swą misję dyplomatyczną na Bliskim Wschodzie. O ustąpieniu z funkcji reprezentanta tzw. Kwartetu, czyli ONZ, UE, USA i Rosji, powiadomił sekretarza generalnego ONZ Ban Ki-moona. Blair miał dbać, by Palestyńczycy nie cierpieli ekonomicznie i korzystali z praw człowieka, a idea dwóch państw, izraelskiego i palestyńskiego, nabrała politycznego ciała. Nie wyszło. Osiem lat Blaira jako wysłannika trudno uznać za sukces. Radykalni palestyńscy krytycy oceniali jego misję od dawna jako bezużyteczną i stronniczą na rzecz Izraela. Państwa palestyńskiego jak nie było, tak nie ma, Palestyńczycy są głęboko podzieleni, a Izrael pod rządami prawicy nie ma ochoty na reaktywację procesu pokojowego. Robert



© REUTERS/FORUM

Fisk w londyńskim dzienniku „Independent” zaatakował Blaira jeszcze mocniej: sam fakt powierzenia tej misji politykowi, który ma na rękach krew Arabów i Brytyjczyków, poległych w wojnie irackiej, wywołanej przez ekipę prezydenta G.W. Busha, był zniewagą.

Bilans misji Blaira wypada nieco lepiej na oficjalnej stronie internetowej Biura Wysłannika (OQR). Lista sukcesów jest długa i szczegółowa, ale nie są to osiągnięcia dyplomatyczne, lecz humanitarne. Tyle że żadnemu zachodniemu politykowi, na czele z prezydentem Obamą, nie idzie dziś dobrze w tym kluczowym regionie. Czy Tony podejmie się czegoś jeszcze? Złosiłwcy typują go na nowego szefa FIFA lub następcę Eda Milibanda, lidera Partii Pracy. Skoro Tony na Bliskim Wschodzie nie ma już nic do roboty, to może dopomoże laburzystom storpedować Brexit?

Od elekta do prezydenta

Andrzej Duda w piątek 29 maja odebrał od Państwowej Komisji Wyborczej oficjalny dokument potwierdzający zwycięstwo w wyborach. Uroczystość po raz pierwszy odbyła się w Pałacu w Wilanowie. Teraz PKW musi przygotować m.in. dla Sądu Najwyższego sprawozdanie z przeprowadzonego głosowania, a ten ma 30 dni od daty ogłoszenia oficjalnych wyników na rozpatrzenie wszystkich protestów wyborczych i wydanie uchwały o ważności wyborów głowy państwa. Następnie, jeśli nie będzie zastrzeżeń, dokument trafi do marszałka Sejmu, PKW i będzie opublikowany w Dzienniku Ustaw RP.

Jeśli wszystkie procedury odbędą się zgodnie z planem, Andrzej Duda 6 sierpnia złoży przed Zgromadzeniem Narodowym, czyli połączonymi izbami parlamentu, oficjalną przysięgę i wygłosi swoje pierwsze orędzie. Będzie to moment oficjalnego objęcia urzędu głowy państwa. Następnie będą odbywać się uroczystości, w ramach których prezydent odbierze należne mu insygnia orderów: Orła Białego i Odrodzenia Polski (stając się ich kawalerem), a także przejmie zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi. Pewną tradycją stała się też uroczysta msza w Archikatedrze Warszawskiej za ojczyznę i głowę państwa.

Do tego czasu prezydent elekt nie posiada z mocy konstytucji żadnych uprawnień. Te dwa miesiące to czas na uporządkowanie własnych spraw, a także przygotowywanie się do objęcia urzędu. Przyjęło się, że kancelaria ustępującego prezydenta wspiera

następcę w znalezieniu biura, w którym może on nieoficjalnie przyjmować gości z kraju i zagranicy, a także tworzyć swoje organizacyjne zaplecze. Zarówno Aleksander Kwaśniewski, jak i Lech Kaczyński przed oficjalnym objęciem urzędu mieli do swojej dyspozycji pałac Przeździeckich przy ulicy Foksal w Warszawie, Bronisław Komorowski zaś do czasu zaprzysiężenia urzędował w gabinetach przynależnych marszałkowi Sejmu. Andrzej Duda, prawdopodobnie tak jak jego poprzednicy, będzie mieszkał i przygotowywał się do prezydentury w Pałacyku przy Foksal, a po zaprzysiężeniu przeniesie się do Pałacu Prezydenckiego przy Krakowskim Przedmieściu. Prezydent elekt został już objęty opieką Biura Ochrony Rządu. Formalnie, zgodnie z ustawą o BOR, Andrzej Duda i jego najbliższa rodzina ochronę otrzyma dopiero 6 sierpnia, jednak w wyjątkowych sytuacjach szef MSW może, powołując się na „dobro państwa”, zdecydować o przyznaniu ochrony innym politykom.

Do czasu zaprzysiężenia nowej głowy państwa nie zmienia się skład Kancelarii Prezydenta. Andrzej Duda sam wybierze sobie jej szefa i odpowiednich doradców, a także zatwierdzi nowy statut. Nieoficjalnie mówi się, że obecnego szefa Kancelarii Prezydenta Jacka Michałowskiego zastąpi bliski przyjaciel Andrzeja Dudy, radny PiS z Krakowa Wojciech Kolarski. Nowo mianowany prezydent będzie miał też kompetencje, by odwołać i powołać sekretarzy stanu, jeśli oni sami nie złożą wcześniej dobrowolnych rezygnacji. (A.Dob.)

Jan Koza



Powołajmy nasz Korpus Pokoju



Marek Ostrowski

komentarz

Polska ma przyjąć 60 rodzin syryjskich chrześcijan, uchodźców, którym w Syrii grozi zagłada. Wywołało to podejrzenia o stronniczość polskiej pomocy: gdy przyjmujemy uchodźców z Ukrainy, to tylko z pochodzenia Polaków, jeśli z Syrii – to tylko chrześcijan. Z pewnością reguła powinna być inna, lecz chodzi o rzecz dużo poważniejszą – rozmiar polskiej pomocy dla rozmaitych nieszczęśliwych na świecie jest za mały w porównaniu z krajami nie tak znowu bogatszymi od nas – Włochami, Grecją, Maltą. Zresztą, rodziny syryjskie mają być przyjęte za pieniądze prywatnej organizacji.

Komisja Europejska chciała by, aby każdy z krajów członkowskich solidarnie przyjął część z 40 tys. uchodźców szukających schronienia w Europie, część przypadająca na Polskę wynosi zaledwie 5,6 proc. tego kontyngentu. Władze polskie opowiadają: a to nie mamy środków, a to nie mamy doświadczeń, bo system opieki nie jest przygotowany, brakuje choćby tłumaczy, i poza tym szukający lepszego życia akurat nie widzą swej przyszłości w Polsce.

Wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego Alexander Lambsdorff zarzucił Polsce egoizm narodowy. Nie wolno lekceważyć takiego oskarżenia. Kilka dni temu raport Boston Consulting Group podał, że Polska najlepiej na świecie przekształca wzrost gospodarczy w dobrobyt obywateli. Jak to więc jest, że taki kraj, który w dodatku uniknął kryzysu, nie jest w stanie wziąć na siebie ciężaru utrzymania 2,6 tys. osób z zagranicy? Czy rząd boi się wydatków czy populistycznej reakcji społeczeństwa (rzekomo) niechętnego obcym?

Z pewnością w naszym kraju jest dość szlachetnych młodych ludzi, dziś bez pracy, którzy nie wahałoby się nawet bezinteresownie nieść pomoc. Kiedy prezydent John Kennedy powołał w USA Korpus Pokoju, zgłosiły się dziesiątki tysięcy ochotników do bezpłatnej pracy charytatywnej za granicą. Dlaczego nie powołać polskich wolontariuszy, wspierając ich dietami, ubezpieczeniem zdrowotnym i zapewniając środki działania? Przecież nie są to miliardowe wydatki! Polska powinna okazać solidarność, którą się szczyci w świecie.

Chór suflerów

Pierwsze dni po wyborach i to takich, w których murowany kandydat przegrywa, to przede wszystkim czas wychodzenia z szoku. Także dla zwycięzcy, który przecież w najśmielszych snach zapewne nie liczył, że przyjdzie mu ten najwyższy urząd w państwie rzeczywiście sprawować. Sukcesem miała być druga tura z niezłym wynikiem. Być kandydatem to jedno, a prezydentem to już inna sprawa. Doświadczony Aleksander Kwaśniewski powiada, że trzeba trzech lat, aby nauczyć się prezydentury. Może Andrzejowi Dudzie pójdzie szybko.

Dla lidera zwycięskiego obozu politycznego Jarosława Kaczyńskiego to też szok. Oto bowiem pojawia się „jego” człowiek, którego już żadną miarą nie będzie mógł – przynajmniej przez pięć lat – odwołać, zepchnąć do drugiego szeregu, zawiesić, czyli użyć tych środków, po które zwykle sięgał, by karać zbyt samodzielnych czy rebeliantów. Czy nowy prezydent okaże się mało posłuszny, tego nikt nie wie, ale szanse na samodzielność niewątpliwie ma.

W każdym razie dla prezesa PiS to sytuacja zupełnie nowa, a przecież jeszcze z boku suflują, że na premiera może lepiej nada się Beata Szydło, nowa gwiazda PiS, a nie sam Kaczyński. Skoro zastąpienie prezesa Andrzejem Dudą, a Macierewicza Beatą Szydło dało taki efekt, to dlaczego nie pójść sprawdzoną drogą? Sama szefowa sztabu prezydenta elekta na wszelki wypadek powtarza, że prezes to po prostu geniusz i premier Kaczyński to oczywista oczywistość. Tak się jednak stało, że już niekoniecznie.

Sam zwycięski obóz nie budzi jednak aż tak wielkiego zainteresowania. Czekają na podanie składu gabinetu przyszłego prezydenta. On ma wyznaczyć kierunek i tendencje, bo przecież z kampanii wiele wywróżyć się nie da. Pierwszy zestaw nazwisk, jaki się pojawił, niczego nowego, żadnej zmiany nie obiecuje, obiecuje PiS w postaci najczystszej i dobrze znanej. Pod adresem prezydenta elekta zewsząd płynie jedna rada – a właściwie prośba: o nierealizowanie przedwyborczych obietnic.

Największe zainteresowanie budzi Platforma Obywatelska. Można nawet powiedzieć, że to ona stała się dziś dzieckiem specjalnej troski. W ogólnym przekonaniu jest dzieckiem wyjątkowo nieudanym, niedorozwiniętym, mającym same wady, wśród których naczelną jest arogancja. Nic więc dziwnego, że każdy chce spieszyć z humanitarną pomocą. W pierwszych powyborczych dniach objawił się więc cały chór suflerów, podpowiadających, co partia jeszcze rządząca zrobić powin-



na. Recepty bywają radykalne – powinna zmienić wszystko (to Aleksander Kwaśniewski) albo przynajmniej zamienić Kopacz na Komorowskiego (to prof. Aleksander Smolar). Platforma powinna bardziej skrócić w prawo albo wręcz przeciwnie – powinna skrócić w lewo. Skręt w prawo podpowiada głównie Roman Giertych. Wprawdzie jeszcze chyba nie jest członkiem PO, ale medialnie jest politykiem zdecydowanie bardzo wpływowym i opiniotwórczym. Może nawet bardziej, niż kiedy był wicepremierem. Ale jeśli w prawo, to kogo oprócz Giertycha brać na pokład?

Skręt w lewo wydaje się manewrem prostszym: wystarczy uchwalić ustawę o związkach partnerskich (znów nie udało się jej wprowadzić nawet do pierwszego czytania) i przyjąć na listy sejmowe Ryszarda Kalisza, Wojciecha Olejniczaka, Grzegorza Napieralskiego, może jeszcze Andrzeja Rozenka i już mamy centrolew jak się patrzy. Tym bardziej że pozostała tak zwana lewica trwa w rozsypce i najwyraźniej ten stan już nawet polubiła.

Scenariusz centrolewu z Kaliszem czy Napieralskim nie jest wprawdzie nowy, bo od kilku miesięcy pula nazwisk mających Platformę ubogacić jest właściwie niezmienna (sami zainteresowani wprawdzie dementują, wiadomo jednak, że dementi niewiele znaczą), ale ma swoje ciekawe aspekty. Oto Olejniczak z Napieralskim znów w jednej parze, może nawet reaktywują jakąś Lewicę i Demokratów, który to twór wspólnie pogrzebali, chociaż była to jedyna poważna inicjatywa stworzenia ugrupowania socjalliberalnego.

Wypada mieć nadzieję, że przewodnicząca PO Ewa Kopacz takich suflerów wprawdzie słyszy, ale nie bierze ich pod uwagę zbyt serio. Podobnie jak wielu głosów z jej własnych szeregów, które plotką trzy po trzy. Sekretarz generalny Andrzej Biernat odcinał się od prezydenta Komorowskiego, podobnie jak nowy baron pomorski Sławomir Neumann (w ogólnym zamieszaniu nawet nie zauważono, że Neumann w wyścigu pokonał Bogdana Borusewicza, a przecież zdarzenie miało wymiar

symboliczny). Tak jakby nieistotne było te 8 mln głosów, a przynajmniej ich znaczna część oddana na kandydata Platformy (Bronisław Komorowski był kandydatem PO, choć nawet jemu samemu wydawało się, że jest obywatelski). Czyż ktoś zaszkołdzi PO bardziej niż jej członkowie? Nawet w partii demokratycznej powinna panować jakaś taka dyscyplina, a przynajmniej jej czołowi działacze powinni wiedzieć, jak się zachować, i co w ważnej, choć niewątpliwie trudnej chwili, powiedzieć.

Sama szefowa partii musiała zacierać złe wrażenie, co też robiła to ze znacznym spóźnieniem. Do ofensywy przechodzi się mocnym przesłaniem tuż po przegranej, każde kilka godzin zwłoki owocuje takimi wyskokami, jak panów Biernata i Neumanna. Sama zaś zapowiedź kongresu programowego w połowie czerwca Platformie nie wystarczy. To tak jak zapowiedzi kolejnych zjazdów zjednoczonych lewicy, których już nikt nie traktuje poważnie. Chyba z Leszkiem Millerem łącznie.

Ewa Kopacz ma kilka, może kilkanaście dni, by pokazać, że rzeczywiście kieruje partią i rządem, że ma coś naprawdę ważnego Polakom do powiedzenia. I nie wystarczy buchalteryjne wyliczanki dokonania rządu. Tego nikt nie słucha. Liczą się wizerunki, liczą się wrażenia, a tu żadnej nowej jakości jeszcze nie zobaczyliśmy.

Powyborczy tydzień jest też zwykle dziennikarskim i komentatorskim rajem. Tym razem najchętniej ujawnianio i omawiano kulisy kampanii Bronisława Komorowskiego. Niestety, okazały się one mało atrakcyjne, nazbyt zbieżne z tym, co każdy mógł bez trudu zauważyć: bałagan, chaos, brak ośrodka decyzyjnego i zadufanie urzędników. Wielu rzeczy nawet robić nie było można. Nie można było na przykład rozprowadzać plakatów, bo przecież nie wypada, aby prezydent wisi na jakimś płocie. Więc nie wisi, a Andrzej Duda wisi wszędzie. Komorowski miał 16 autobusów, które nie wiadomo dokąd jeździły, kogo woziły i ponoć prawie wszędzie się spóźniały, a Duda jeden. I wygrał.

Powyborczy tydzień przyniósł jednak również jedną sensację. Oto na czoło rankingu polityków obdarzanych największym zaufaniem wysunął się Paweł Kukiz, bijąc zarówno prezydenta elekta, jak i prezydenta ustępującego. Dla Kukiza to wiadomość dobra i niebezpieczna zarazem. Doświadczenie uczy bowiem, że obdarzani największym zaufaniem nie wygrywają w wyborach, a przecież Kukiz właśnie się do wyborów szykuje.



© JACEK WAJSZAK/REPORTER

Szok w Platformie po wyborach prezydenckich prowokuje skrajne reakcje jej działaczy – albo że nic się nie stało, albo że wszystko już stracone. Oficjalnie zaś: coś się jednak stało i teraz będzie naprawiane. Tylko czy wystarczy czasu?

Po PO?

MALWINA DZIEDZIC

Wtorkowy wieczór, dwa dni po wyborach prezydenckich. W senackiej sali im. Władysława Raczkiewicza trwa posiedzenie klubu Platformy. Zza zamkniętych drzwi dobiegają podniesione głosy. Nagle wybiega jedna z posłanek, płacze. – *Szukamy rozwiązań na kampanię parlamentarną, w partii są duże emocje* – tłumaczy jej partyjny kolega, który również opuścił spotkanie. – *Koleżanka się rozplakała, ponieważ nasi ludzie zablokowali debatę na temat związków partnerskich. A jak w ogóle można blokować dyskusję na ten temat?! Potem niech każdy sobie głosuje, jak chce, ale trzeba rozmawiać! Inaczej to jest jakaś paranoja* – dodaje rozgoryczony.

Kilka godzin wcześniej w Sejmie, głosami m.in. kilkudziesięciu posłów PO, przepadł wniosek, aby poszerzyć porządek obrad o pierwsze czytanie projektu ustawy dotyczącej związków partnerskich (autorstwa SLD). Wielu rozmówców z Platformy uważa to za błąd. Zławsza teraz, kiedy po dotkliwej przegranej Bronisława Komorowskiego w partii rządzącej gorączkowo poszukuje się pomysłu na kolejne „nowe otwarcie” i przekonanie wyborców, że projekt Platformy to nie tylko ta „ciepła woda w kranie”, ale także konkretne, wyraziste decyzje. – *Daliśmy się uśpić, myśleliśmy, że wszyscy doceniają nasz trud przełamywania kryzysu ekonomicznego i to, że sobie z tym dobrze poradziliśmy. Ale nie, nie doceniają tego. Dlatego teraz pokażemy, jak Polska się zmieniła i jak jeszcze musi się zmienić* – mówi Cezary Grabarczyk. Bo jak na razie hasło „zmiana” zagospodarowali wszyscy poza PO. – *Dlatego musimy być liderem zmiany, inaczej przegramy* – wtóruje Grabarczykowi wiceminister zdrowia Sławomir Neumann.

Wysysanie

Ale jak na razie Platforma szamocze się, szukając drogi. PiS natomiast solidnie okopało się na prawej flance, cieszy się otwartym poparciem Kościoła oraz wielu opiniotwórczych środowisk. Trudno szarpać się o ten sam elektorat. Istnieje natomiast grupa wyborców „osieroconych przez lewicę” – postępowców, których nie przekonują propozycje Leszka Millera i Janusza Palikota. Część z nich głosi jeszcze na Platformę, ale z wyborów na wybory coraz mocniej „zaciska zęby”, bo ta nie podejmuje albo odwleka sprawy takie jak związki partnerskie czy in vitro. Ich poparcie mogą przejąć powstające na lewicy i w centrum inicjatywy polityczne. W wyborach parlamentarnych możliwa jest tylko jedna tura, potem już nie będzie jak odzyskać głosów rozdrobnionych na twory typu: WiR (inspirowany przez Ryszarda Kalisza ruch społeczny Wolność i Równość – docelowo partia), NowoczesnaPL (projekt Ryszarda Petru) czy na reaktywowaną właśnie Partię Demokratyczną. Zatem – jak przekonują nasi rozmówcy – powinno się o tych wyborców walczyć, pokazać, że Platforma, wbrew retoryce narzuconej przez PiS w kampanii prezydenckiej, nie jest żadną partią obciachu, ale przeciwnie – nadal najważniejszą propozycją dla wykształconych, otwartych i nowoczesnych ludzi.

Obawa jest taka, że wspomniane nowe inicjatywy mogą nie zebrać wystarczającej liczby głosów, aby przekroczyć wyborczy próg, nie będą więc mogły być brane pod uwagę przy układaniu koalicji. Mogą za to spowodować odpływ potencjalnych wyborców PO, czym ułatwią dojście do władzy Jarosławowi Kaczyńskiemu. W tej kampanii Platforma będzie więc musiała stoczyć bitwy na kilku polach. – *Dlatego zależy nam, aby wzmocnić PSL, bo tak naprawdę po wyborach będziemy mieć dwa obozy: nasz i piśowski. Rządził będzie ten, kto znajdzie koalicjantów* – przewiduje jeden z posłów.

Podejrzenia, że PO może się teraz przemieścić w lewo, wywołały niepokój wśród partyjnych konserwatystów. To ważne zwłaszcza teraz, kiedy konstruowane są listy wyborcze (tym bardziej że – jak wskazują sondaże – tzw. biorących miejsc będzie mniej). Jarosław Gowin wspominał ostatnio, że grupa posłów PO zastanawia się nad odejściem z partii. Były minister sprawiedliwości dodał, że dla takich ludzi drzwi jego ugrupowania (satelity PiS) są otwarte. Tak więc niewykluczone, że na jesieni do PiS będzie można wejść trzema bramkami: przez listę PiS, przez partię Kukiza (bo Kaczyński liczy, że przejmie kukizowców – najlepiej bez samego Kukiza) oraz

właśnie przez PO, jeśli konserwatyści, którzy znajdują się na listach, zdecydują się na transfer.

Rozmemłanie

W spekulacjach o lewoskręcie Platformy rozważane były dwa warianty: albo gra na przybudówkę do PO (coś na kształt Zjednoczonej Prawicy – klubu parlamentarnego Jarosława Gowina i Zbigniewa Ziobry wspierającego PiS), albo dociążenie partii lewicowcami, takimi jak Ryszard Kalisz, Wojciech Olejniczak czy Grzegorz Napieralski. Tyle że w ubiegłym tygodniu szefowa rządu przecięła spekulacje. Zapowiedziała, że Platforma złoży swój projekt ustawy o związkach partnerskich, ale najprawdopodobniej w przyszłej kadencji Sejmu, natomiast w sprawie in vitro nie będzie naciskała na swoich posłów. – *Jesteśmy klasyczną partią centrową. Jedno skrzydło jest bardziej na prawo, inne może trochę na lewo, ale cała reszta jest pośrodku* – tłumaczy Iwona Śledzińska-Katarasińska.

To, co według poseł Śledzińskiej-Katarasińskiej, jest chlubą Platformy, może się jednak okazać przyczyną jej porażki. Nastroje i oczekiwania wyborców się polaryzują. Używając metafory Bronisława Komorowskiego: racjonalizm przegrywa z radykalizmem. Problem z ideową tożsamością, eklektyzm światopoglądowy, niedookreślenie Platformy, które wcześniej zdawały się atutem, mogą teraz sporo kosztować, bo trudno mocno identyfikować się z ugrupowaniem, w którym jest jednocześnie konserwatysta Marek Biernacki i lewicowiec Bartosz Arłukowicz. Zławsza kiedy konkurencyjna oferta robi się coraz bardziej różnorodna. – *Potrzeba nam idei i energicznego przywództwa!* – podkreślał podczas ubiegłotygodniowego posiedzenia klubu jeden z parlamentarzystów.

Knowanie

Czasu na opracowanie nowej, porywającej koncepcji jest niewiele, bo jej prezentację premier Kopacz zapowiedziała na drugą połowę czerwca. Wówczas odbędzie się konwencja programowa PO. Jak słyszymy, nad przygotowaniem programu mają pracować dyrektor Instytutu Obywatelskiego (think tanku PO) Bartłomiej Sienkiewicz oraz szef zespołu doradców politycznych premier Kopacz Jacek Rostowski. Nad jego zrębami oraz pomysłami na parlamentarną kampanię wyborczą politycy PO będą dyskutować jeszcze w tym tygodniu na wyjazdowym posiedzeniu klubu. W ostatnich dniach takich wspólnych spotkań platformersów było wiele: zarząd, spotkanie koalicyjne, kluby. Na wszystkich roztrząsano przyczyny zaskakującej porażki Bronisława Komorowskiego, było sporo emocji, jednak żadnych konsekwencji personalnych do tej pory nie wyciągnięto. – *Rozmowy są dobre i ostre, ale muszą być przede wszystkim decyzje* – kwituje jeden z posłów.

W partii, co zrozumiałe, jest nerwowo. I choć w oficjalnym przekazie nic wielkiego się nie stało: „jesteśmy jedną drużyną, idziemy do zwycięstwa, przywództwo Ewy jest niekwestionowane”, za kulami politycy PO obrzucają się wzajemnie oskarżeniami, sarkają, powątpiewają w zwycięstwo. Niektórzy przyznają, że Ewa Kopacz jako liderka się nie sprawdziła, że brakuje jej zręczności Tuska. Może stąd tak nerwowa reakcja wiceprzewodniczącej PO Hanny Gronkiewicz-Waltz na sugestię dziennikarzy, że może należałoby zmienić szefową partii: „Nie będziemy zmieniać Ewy Kopacz, dobrze?!”.

Zresztą Kopacz na razie nie musi się obawiać przewrotu. To nie oplaca się ani Grzegorzowi Schetynie, ani Cezaremu Grabarczykowi – liderom dwóch platformerskich frakcji, tzw. schetynowców i spółdzielców, walczących o wpływy w partii. Grabarczyk musi trochę jeszcze odczekać, aż zatrze się złe wrażenie związane z jego dymisją (na skutek afery z pozwoleniem na broń). Pośpiech nie jest również w interesie Schetyny – jeśli Kopacz przegra bój o parlament, łatwiej będzie mu ją zdetronizować, no i mandat przewodniczącego będzie silniejszy (tyle że w takim układzie byłby liderem partii opozycyjnej). A przecież cierpliwość obecnego szefa MSZ jest anegdotyczna. Do niedawna krążył nawet dowcip, że czeka, aż głowa Tuska – z którym jest skonfliktowany – sama do niego przypłynie. ►